świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 76 (2172) 22 września 1972 r. Cena 50 gr

zamach na KRÓLA PÓŁNOCY

Komandor Svens pokazał gestem ręki pierwszemu pilotowi, gdzie mają lądować. Tu, w dalekiej Arktyce, na skraju gigantycznego pola lodowego, specjalna ekspedycja pod kierownictwem komandora prowadzić miała przez trzy dni obserwacje białych polarnych niedźwiedzi. Był wyjątkowo pogodny dzień. Wielka czteromotorowa maszyna, podskakując lekko na wypolerowanym wiatrami lodzie pokołowała po wylądowaniu pod lodowe zwały, które choć częściowo miały ją przez te trzy dni chronić przed porywami arktycznych wichrów.

— Ben — zwrócił się Svens do swego zastępcy wychodząc z samolotu — ten dziwny statek o kilkanaście mil stąd przy południowej krawędzi pola, zupełnie mi się nie podoba. Nie sygnalizowały go nasze stacje namiarowe...

— Gorzej, szefie — przerwał Ben, doświadczony polarnik. — Oni nie mają również żadnej bandery.

Uwaga, nadaje satelita!

Załoga samolotu błyskawicznie zakrzątnęła się przy umocowaniu latającego kolosa specjalnymi linami do „śledzi" wbitych głęboko w lód. To miało być mieszkanie i labora-

C. d. na str. 4

„TEMAT WSTYDLIWY?" — patrz str. 4—5

ROZPOCZYNAMY XVIII LEKKOATLETYCZNY CZWÓRBÓJ PRZYJAŹNI O PUCHAR „Świata Młodych"

- ZA CZTERY LATA NASTĘPNE IGRZYSKA
- I TY MOŻESZ ZOSTAĆ OLIMPIJCZYKIEM!
- NIE ZWLEKAJ, OD DZIŚ ROZPOCZNIJ TRENING

Przed kilkoma dniami rozdano ostatnie olimpijskie medale. Za cztery lata następne Igrzyska. Jeżeli chcesz wziąć w nich udział, zdobywać laury na stadionach świata, zacznij od startów w Lekkoatletycznym Czwórboju Przyjaźni.

Uroczyste otwarcie XVIII Czwórboju odbędzie się tradycyjnie w ostatnią niedzielę września, która jest Międzynarodowym Dniem Czwórboju. Znowu zatętnią gwarem wszystkie szkolne boiska. Szczególnie uroczyście odbędą się zawody w Jaworznie, w Szkole nr 7, której uczniowie okazali się najlepszymi sportowcami roku 1971/72, a następnie wywalczyli doskonałą trzecią lokatę na czwórbojowych finałach międzynarodowych w Mongolii.

Zawody szkolne odbędą się w całej Polsce. Dla najlepszych otwarta jest droga na stadiony świata.

Życzę Wam więc rekordowych wyników, emocji i radości na skoczniach, bieżniach i rzutniach.

Życzę udanego startu w naszej wielkiej imprezie sportowej.

Z lekkoatletycznym pozdrowieniem

WOJTEK POPRZECZKA

Dziś na str. 7 znajdziecie rady dotyczące treningu, których udziela Wam wybitny fachowiec lekkoatletyczny, wychowawca wielu światowych sław, mgr Andrzej Krzesiński z warszawskiej „Skry".

II Międzynarodowy Turniej Piłkarski o Puchar „Świata Młodych" na finiszu

POLSKA 1 WĘGRY 0

- Pełen emocji mecz o wielką stawkę!
- Fantastyczna gra „Czarnych Pereł"!
- Krosno przykładem sumiennej pracy!

Marek Foryś na ramionach kolegów po zdobyciu zwycięskiej bramki.

STADION SHL w Kielcach wypełniony po brzegi Ponad 3000 harcerek i harcerzy z miasta oraz całego województwa przybyło oglądać spotkanie z Węgrami. Nad stadionem powiewają flagi i transparenty. Na jednym z nich czytamy: „Polak Węgier dwa bratanki, dziś w piłkarskie stają szranki". Nawet słońce, które dotąd tak szczelnie ukryte było za chmurami wychyliło się, by dopingować zawodników.

Przy dźwiękach hymnów narodowych flagi państwowe wędrują na maszty. Piłkarze wymieniają proporczyki „Czarne Perły" wręczają przeciwnikom szklane puchary, które specjalnie przygotowali na tę imprezę. Za chwilę wielki mecz.

C. d. na str. 3

MÓWILI — NIE MA WARSZAWY...

W miesiącu wrześniu, który od 26 lat przebiega w kraju pod hasłami: „Cały naród buduje swoją stolicę", „Wrzesień — miesiącem odbudowy Warszawy" nie tylko wzmagamy wysiłki w pracy dla stolicy, ale przy tej okazji sięgamy pamięcią, piszemy o tym jakie były jej początki.

Pamiętam, w końcu stycznia 1945 roku wracałem do Warszawy od strony Piaseczna. Trochę jadąc, a więcej idąc, wszedłem do miasta przez Służewiec. W pamięci miałem miasto sprzed paru miesięcy, walczące, spowite dymem płonących dzielnic, ale żywe i nie powalone. Obraz takiej Warszawy zastępował teraz widok leżącej w gruzach, przeoranej barykadami i rowami. Cienka warstwa śniegu pokrywała sfalowane morze ruin. Z trudem rozpoznawałem znane mi od lat miejsca, wspominałem fakty i przeżycia z nimi związane, tworzyłem na swój własny użytek moją osobistą historię Warszawy. Od pierwszego dnia włączyłem się wraz z powracającymi do miasta warszawiakami w przywracanie do życia stolicy. Byli tacy, co wątpili w te poczynania mówiąc: „NIE MA WARSZAWY"! Silniejszy jednak był pełen wiary głos: „A TU JEST WARSZAWA"!

BOS

Pierwszą instytucją, która opracowała koncepcję odbudowy i przebudowy Warszawy było powołane przez Rząd Tymczasowy Biuro Odbudowy Stolicy t. zw. BOS, które już w pierwszych dniach swego istnienia skupiło ponad 60 architektów. To właśnie BOS-owi zawdzięczamy, że w ciągu paru miesięcy potrafił podjąć i zrealizować zadania bez precedensu: z pustyni gruzów, z milionowego wymarłego miasta wykrzesał życie nowej Warszawie.

Trudno dziś wyobrazić sobie warunki, w jakich wykonywano te prace. Brak odpowiedniej ilości planów miasta, brak przyrządów kreślarskich, bez szyb pomieszczenia biurowe, w których opracowywano zbierane materiały.

Trzeba było ponadto obejść cały teren miasta i stwierdzić na miejscu ulica po ulicy, dom po domu, stan budynków, jezdni, urządzeń, zadrzewienia. I to w czasie ostrej zimy, bez środków transportu. Pracownicy BOS-u wychodzili na robotę często głodni, w zniszczonej odzieży, a niejednokrotnie narażali życie. Warszawa bowiem nie była jeszcze wówczas cała rozminowana.

KRONIKA JEDNEGO ROKU

W styczniu 1945 roku teren miasta zalegało ok. 20 mln m sześciennych gruzu. W 1939 r. Warszawa miała 595 tys. izb, w 1945 r. — po wyzwoleniu doliczyliśmy się zaledwie 145 tys. Szkoły, szpitale, teatry, wodociągi, mosty — wszystko leżało w gruzach. Nie było komunikacji, światła. Na ulicach ocalało zaledwie 138 latarni.

Miasto liczyło wówczas 162 tys. mieszkańców. 140 tys. zamieszkiwało na Pradze, Warszawa lewobrzeżna była pusta, tylko na odległych peryferiach mieszkało 22 tys. osób. Na apel Partii 23 stycznia staje 6 tysięcy młodzieży do usuwania gruzów z ważniejszych ulic.

W lutym 1945 roku dekretem KRN powołane zostało do życia Biuro Odbudowy Stolicy. W tym miesiącu rozległ się już głos warszawskiej radiostacji. Na Uniwersytecie Warszawskim przyjęto pierwszych studentów.

5 marca rozpoczęto w 22 punktach zapisy do szkół. Radzieccy saperzy oddali do użytku most na palach — przez Wisłę, naprzeciw ulicy Karowej.

W kwietniu ruszyła pierwsza turbina o mocy 6 tys. kW w elektrowni na Powiślu. Załoga pracuje po 12 godzin.

W nocy 5 kwietnia rusza w drukarni na Marszałkowskiej pierwsza maszyna rotacyjna, na której drukuje się „Życie Warszawy". Państwowy Urząd Samochodowy uruchamia komunikację — między lewym a prawym brzegiem Wisły kursują ciężarówki.

Na początku maja stolica liczy już 366 tys. mieszkańców. W tym miesiącu następuje otwarcie w Muzeum Narodowym wystawy „Warszawa oskarża". Powołano także pierwszy w Polsce Komitet Województwa Śląsko-Dąbrowskiego dla odbudowy Warszawy.

2.VI. śląscy górnicy przysyłają w darze 47 wagonów materiałów i sprzętu. Tak rozpoczęła się serdeczna pomoc Śląska dla Warszawy. Rusza stacja pomp i filtrów — dzienna porcja wody wynosi 14 tys. m. sześć. W 18 dni później rusza na Pradze pierwsza linia tramwajowa.

1 lipca odjeżdża pociąg z otwartego prowizorycznego Dworca Głównego przy ulicy Towarowej. Codziennie wywozi się 70 tys. m. sześć gruzu. Wyremontowano Belweder i oddano go na siedzibę Prezydium KRN. Przystąpiono do odbudowy Mostu Poniatowskiego.

Najpilniejszym zadaniem jakie stawia BOS — wyremontować przed zimą przeciekające dachy. W sierpniu zapada decyzja: trzeba wyburzyć tysiąc wypalonych domów. Zagrażają bezpieczeństwu.

Przez Dworzec Wschodni dziennie przewija się 12 tys. pasażerów.

We wrześniu odbyło się posiedzenie Miejskiej Rady Narodowej. Warszawę podzielono na sześć dzielnic. Na Pradze kursują już 4 linie tramwajowe. W stolicy 4 kina — Atlantic, Polonia, Syrena i Tęcza — wyświetlają filmy.

Do 24.X. przyjechało ze Śląska 342 wagony z materiałem i sprzętem. Śląski świat pracy ofiarował Warszawie całodniowy zarobek z dnia 25 października. Wróciło do stolicy serce Chopina. Pięć tysięcy lokali otrzymało już gaz.

1 listopada Warszawa czci pamięć poległych i pomordowanych. Na ulicach i podwórkach jest jeszcze tysiące mogił. Trzeba ekshumować sto tysięcy ciał.

24 listopada zaczyna działać automatyczna centrala telefoniczna na 5 tys. aparatów

Do 4 grudnia 1945 roku na odbudowę stolicy ze składek społeczeństwa wpłynęło 4 mln 171 tys. zł. W tym miesiącu do odbudowanego gmachu przy Krakowskim Przedmieściu wprowadza się Rada Ministrów. W lewobrzeżnej części miasta czynne są już cztery linie tramwajowe. Działa już sześć wyższych uczelni, do których uczęszcza 5 tys. studentów. Oddano do użytku 31 budynków szkolnych i 11 budynków szpitalnych. Na kartki żywnościowe wydawano w tym miesiącu m. in. marmoladę, herbatę, kawę i mydło.

Pod koniec 1945 roku Warszawa liczy 467 tysięcy mieszkańców...

ETAPY ROZWOJU WARSZAWY

Wieloletnie plany gospodarcze ukazują wyraźnie charakterystyczne etapy rozwoju nowej, powojennej Warszawy.

● Plan 3-letni (1946 — 1949) był okresem odbudowy tego, co jeszcze można było w zniszczonym mieście przywrócić do życia.

● Plan sześcioletni (1950 — 1955) zapoczątkował nowe budownictwo mieszkaniowe i ukształtował w stolicy ośrodek przemysłowy, zwiększając wydatnie ilość miejsc pracy.

● Plan 5-letni 1956—1960 położył szczególny nacisk na wzmożenie tempa budownictwa mieszkaniowego i nadrabianie zaległości w zakresie usług.

● Następna pięciolatka 1961—1965 jako główne zadanie stawiała dalszą poprawę warunków mieszkaniowych, ukształtowanie nowego śródmieścia stolicy oraz usuwanie zaniedbań na terenach peryferyjnych.

● Troska o proporcjonalny rozwój różnych dziedzin życia miasta była głównym motywem planu lat 1966—1970.

● Obecnie w stolicy realizuje się kolejny plan jej rozwoju. Tak wielkich nakładów jakie przeznaczono na ten cel w tym roku, nie notowano dotychczas w powojennej historii Warszawy. Wyniosą one aż 14,5 miliarda złotych. Podobne nakłady w latach ubiegłych nie przekraczały sumy 10,9 mld. złotych.

W przyszłym roku Warszawa wzbogaci się o 19 tys. mieszkań (to zn. więcej niż w jakimkolwiek roku dotąd), w 1974 r. — o 22 tys. a w roku następnym o 25 tys. W sumie w bieżącej pięciolatce budowlani przekażą miastu ponad 90 tys. mieszkań, nie licząc domków jednorodzinnych.

Rośnie Warszawa, a kształt jej nowych dzielnic, osiedli i gmachów rodzi się każdego dnia w pracowniach architektów i inżynierów budowlanych. To co dziś jest rysunkiem, bądź makietą, stanie się jutro rzeczywistością, podobnie jak praca minionych lat powojennych.

Opracował:
JERZY KASPRZAK

...A TU JEST WARSZAWA

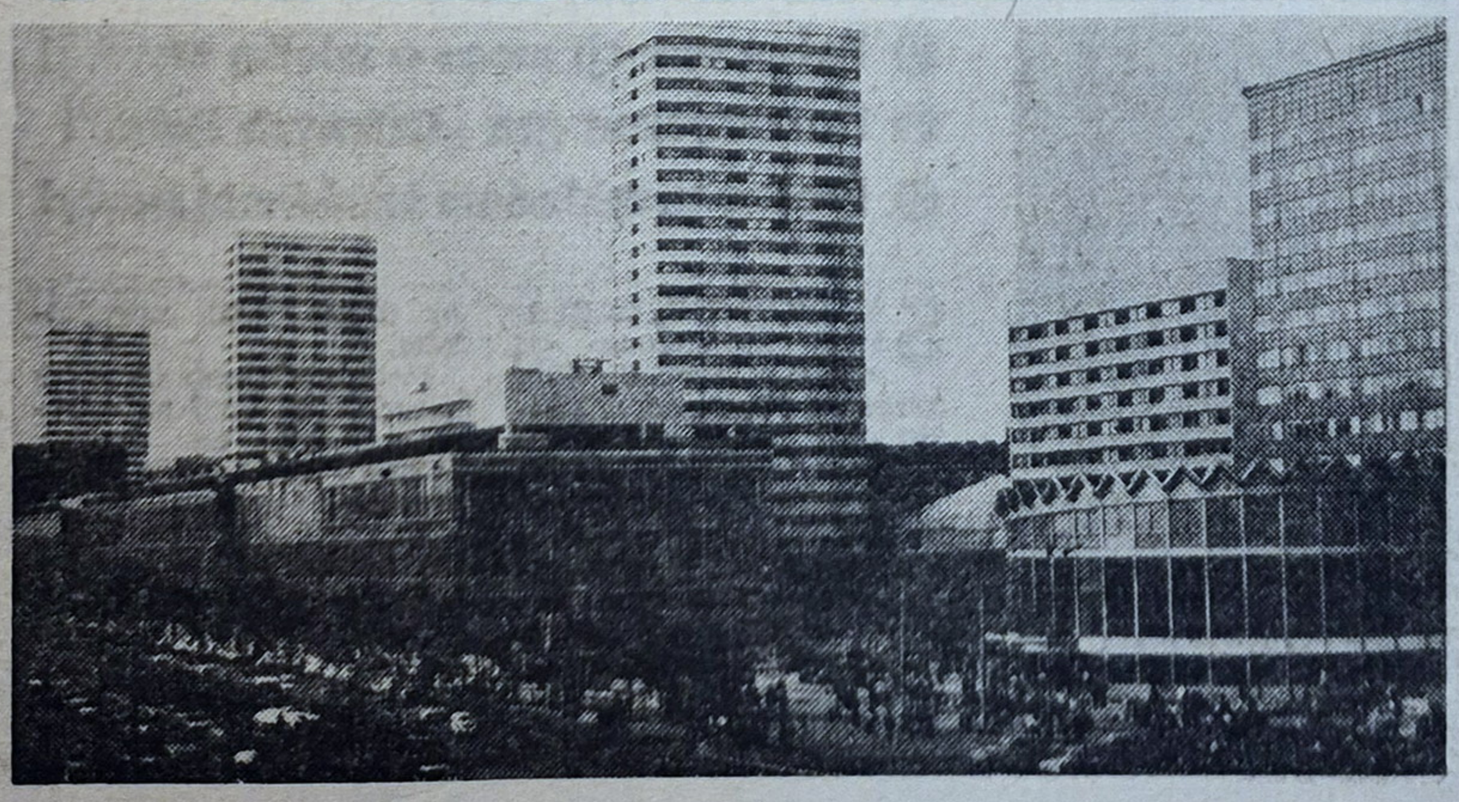

C. d. ze str. 1

Z niepokojem oczekiwaliśmy rozpoczęcia tego spotkania. Pamiętaliśmy przecież ubiegłoroczny mecz w Katowicach, który zakończył się zdecydowanym zwycięstwem naszych gości 9:0 (nad zepołem „Generał" z Krzyża Wielkopolskiego). Teraz naprzeciw „Czarnych Pereł" — Krosno stanęła ta sama drużyna — „Városi Sportiskola" z Pécs. W zeszłym roku nie mogliśmy wygrać meczu. Węgrzy byli lepsi pod każdym względem. Jak teraz będzie? Czy chłopcy z Krosna wezmą rewanż za tamtą porażkę? Czy wytrzymają nerwowo i kondycyjnie z przeciwnikiem reprezentującym sportową szkołę?

NERWY ZAWODZĄ!

JUŻ PIERWSZE MINUTY meczu potwierdzają wysoką klasę węgierskich zawodników. Po pięknej akcji w wykonaniu całego zespołu wytworzyła się groźna sytuacja na przedpolu biało-czerwonych. Precyzyjny strzał László Tavali z wielkim trudem wyłapał Dariusz Piotrowski. W chwilę później znowu gorący moment. I tym razem strzał Imre Nagy wychwytuje nasz bramkarz. Na trybunach głośny doping: „Polska — gola! Polska — gola!"

Nasi chłopcy zdążyli się otrząsnąć z przewagi rywala. Zaczynają grać coraz składniej. Węgierski bramkarz Istvan Emmer jest coraz częściej zatrudniany. W ósmej minucie spotkania mogło być 1:0 dla „Czarnych Pereł". Wypuszczony w „uliczkę" Wacek Luśnia nie wytrzymuje nerwowo i z pięciu metrów strzela prosto w ręce bramkarza. Za chwilę „bomba" Mariana Kędzierskiego muska poprzeczkę. Atak za atakiem sunie pod pole karne „Városi Sportiskola". Skomasowana obrona węgierska robi wszystko by powstrzymać Polaków. Nie na wiele to się jednak zdaje. Szybka i urozmaicona gra „Czarnych Pereł" trwa nadal.

Jęk zawodu rozlega się na trybunach po kolejnym strzale Luśni. Piłka trafia w słupek i wychodzi na aut. Pech prześladuje naszych chłopców, a szczęście nie opuszcza zespołu węgierskiego. Pomimo, iż gra toczy się nieomal cały czas na jednej połowie boiska, upragnione bramki nie padają. Wszyscy jesteśmy zdziwieni postawą „Czarnych Pereł". Grają jak w transie. Doskonale zorganizowane „radarowe" krycie nie pozwala napastnikom wytworzyć pod naszą bramką groźniejszych sytuacji. Król strzelców w zespole węgierskim, Péter Gál, jest pieczołowicie pilnowany przez Bogusława Rogusa oraz Mariana Kędzierskiego i w zasadzie zostaje wyeliminowany z gry. Szkoda tylko, że ta wyraźna przewaga naszych piłkarzy nie zostaje uwieńczona golem. Kończy się pierwsza połowa meczu, wynik bezbramkowy.

GOL NA WAGĘ ZŁOTA

PODCZAS PRZERWY bacznie obserwuję Węgrów. Ich trener jest wyraźnie zdenerwowany. Takiego obrotu wypadków się nie spodziewali; przyjechali z przekonaniem, że ich przeciwnik będzie reprezentował tę samą klasę co ubiegłoroczny. A tymczasem zmuszeni są do desperackiej obrony.

Druga połowa spotkania jest kopią pierwszej. „Czarne Perły" stawiają wszystko na jedną kartę. W obronie pozostaje tylko Jurek Głowa i Marian Kędzierski. Reszta formacji defensywnej i pomoc przeszła do ataku. Węgrzy cofnęli się pod własną bramkę. Tłok na ich połowie boiska panuje niesamowity. Ciężko jest biało-czerwonym zorganizować składną akcję; przeciwnik nie bawiąc się w zawiłe zagrywki, wybija piłkę na aut, w pole, byle dalej od własnej bramki. Aż przyszła ta pamiętna trzynasta minuta. „Trzynastka" — uważana przez większość za feralną — okazała się szczęśliwą dla naszych chłopców.

Akcję rozpoczął Boguś Rogus. Otrzymaną od bramkarza piłkę podał na lewe skrzydło do Artura Guzika. Ten podciągnął ją 10 metrów i przerzucił na prawą stronę do nieobstawionego Janusza Wójcika. Marek Kreis wyszedł na wolną pozycję. Szybkim rajdem zaskoczył obrońców i już nieomal na linii autowej ograł Tomása Hirthi. Bramkarz Istvan Emmer wybiegł do naszego zawodnika, ale ten przytomnie skierował piłkę w kierunku Marka Forysia. Nasz napastnik dopełnił formalności. Piłka wreszcie znalazła drogę do siatki. 1:0! Szał na widowni, wielka radość w obozie „Czarnych Pereł". Akcja, która została uwieńczona „złotą" bramką była wykonana prawdziwie po mistrzowsku. Prawy obrońca Marek Kreis zagrał bardzo uniwersalnie, tak, jak to robią nowocześni piłkarze; z defensywy przeszedł nagle do ataku.

Mecz zakończył się zwycięstwem „Czarnych Pereł". Sukces mógłby być znacznie większy, ale w sporcie tak już bywa, że nie zawsze wykorzystuje się wszystkie szanse. Jeżeli chodzi o zespół węgierski, to trzeba przyznać, wykazał się ogromną ambicją, wolą walki. Jeszcze w ostatniej minucie meczu Gábor Dobszai groźnie główkował, ale piłka trafiła w poprzeczkę. Była to jedyna groźna sytuacja pod naszą bramką w drugiej połowie spotkania. Zwycięstwo „Czarnych Pereł" jest absolutnie zasłużone. Cały zespół za swoją grę zasłużył na pochwałę.

PRACA GWARANTUJE SUKCES

MIŁE ZASKOCZENIE, jakiego doznaliśmy obserwując grę zespołu z Krosna, nie było wynikiem przypadku. Pamiętamy przeciętną grę „Czarnych Pereł" podczas finału krajowego w ub. r. Wtedy chłopcy musieli uznać wyższość „Generała". Wzięli jednak tę porażkę do serca i zabrali się do solidnego treningu. Cały rok żmudnej pracy musiał przynieść efekty. Drużyna zmieniła się nie do poznania. Poszczególni zawodnicy znają swoje zadania na boisku. Szybkie zagrania, długie i celne przerzuty piłki bez zbytecznych dryblingów, sprawiły kłopot nawet tak renomowanemu przeciwnikowi, jakim są piłkarze „Városi Sportiskola". Piłkarze z Krosna posiedli jeszcze jedną bardzo ważną umiejętność: potrafili stworzyć atmosferę prawdziwie sportowej walki.

Serdecznie gratulujemy „Czarnym Perłom" sukcesu, dziękujemy opiekunowi Wacławowi Mice i trenerowi Władysławowi Sieniawskiemu za przygotowanie drużyny. Gratulujemy całemu Krosnu.

Z. PRZYBYŁOWSKI
Foto: Kajetan Adamowski

3000 widzów zgromadziło się, by dopingować zawodników. Serdecznie dziękujemy Komendzie Chorągwi ZHP w Kielcach za doskonale zorganizowaną imprezę.

POLSKA 1
WĘGRY 0

Faul! Sędzia skrupulatnie odgwizdywał każde nieczyste zagranie.

Jeden z wielu gorących momentów pod bramką Istvana Emmera.

Ciąg dalszy ze str. 1

torium dla ośmiu ludzi na trzy dni. Obok czteromotorowca ustawiono dodatkowy maszt radiostacji krótkofalowej. Radiooperator ze słuchawkami na uszach oczekiwał na radiodepeszę z placówki na Grenlandii. Tu, na wielkim polu lodowym i w jego okolicy zgromadziło się kilka białych polarnych niedźwiedzi. Niedźwiedzi specjalnych, znaczonych dla celów badawczych specjalną farbą. Taki niedźwiedź jest nietykalny, jest pod szczególną ochroną. Niektóre wszczepioną mają dodatkowo pod skórę miniaturową radiostację nadawczą. Krążące po orbicie biegunowej satelity odbierają te sygnały i rejestrują każdy krok „zradiofonizowanego" niedźwiedzia. Satelita właśnie przekazał, że niedźwiedzie mają tu jakieś duże spotkanie. A gdzie są białe niedźwiedzie, tam niechybnie pojawią się kłusownicy. Trzeba te ginące zwierzęta bardzo troskliwie chronić. Po to właśnie przybyła tu ekspedycja komandora Svensa.

— Uwaga, ekspedycja „Biały niedźwiedź"! Uwaga, woła Grenlandia! Z danych przekazanych przez satelity i komputery wynika, że na waszym polu są również niedźwiedzice z małymi...

zamach na KRÓLA PÓŁNOCY

Kanonada w zawiei

Trzy dwuosobowe patrole wyposażone w radionamierniki, broń i rakiety sygnalizacyjne ruszyły w teren. Ben z drugim pilotem na motorowych saniach zabrnęli szczególnie daleko. Ani się spotrzegli, jak zaczęła się zawieja. Komandor Svens przez radio nakazał powrót do samolotu wszystkich patroli.

Poprzez ryk wichru i warkot silnika sań Ben i pilot usłyszeli w pewnej chwili dwa wystrzały. Zatrzymali pojazd. Znów dwa strzały, a potem kilka, jeden po drugim. Zawiadomili przez radiotelefon komandora. Kazał bezwzględnie wracać do samolotu...

Zawieja osłabła po kilku godzinach. W dwoje sań ruszyli polarnicy w stronę, skąd słyszeli niepokojące strzały. Nie szukali długo. Wśród lodowych zwalisk, niedaleko brzegu lodowego pola, znaleźli na wpół przysypanego śniegiem zabitego małego niedźwiadka i dużo śladów krwi. Widać było, że nie tylko jego samego spotkał ten straszny los, że być może zabito także jego matkę, a może jeszcze więcej niedźwiedzi. Trzeba było teraz wykryć — kto to zrobił i dlaczego.

Svens zarządza obławę

W czasie, gdy znaleziono martwego niedźwiadka, miały miejsce następujące wydarzenia. Radiooperator ekspedycji „Biały niedźwiedź" przestrajając się na różne częstotliwości, odebrał zupełnie bliską, doskonale słyszalną rozmowę na dwóch niezidentyfikowanych radiotelefonach. Prowadzona była po angielsku. Jakiś John mówił jakiemuś „staremu", żeby wysadził „chłopaków z patykami" przy skałach w zatoce, bo tam jest dużo „białych". Na tym rozmowa się urwała.

W chwilę później radiotelegrafista odebrał bardzo pilną wiadomość ze swej centrali, że w rejonie pola lodowego znajduje się najprawdopodobniej statek kłusowników, polujących na niedźwiedzie.

— Bardzo nie lubię kłusowników — powiedział komandor Svens przeczytawszy treść radiotelegramu i zarządził obławę.

Szybszy był jednak Olaf

Zaszli tamtych z tyłu. Spóźnili się trochę, bo nie mogli użyć motorowych sań, by nie spłoszyć kłusowników zawczasu. Tamtych było czterech, a chłopców z operacji „Biały niedźwiedź" — pięciu. Przed kłusownikami, jak na defiladzie, przechodziły trzy wielkie niedźwiedzie. Wszystkie znaczone, pod szczególną ochroną. Widać było z daleka specjalne plamy kolorowej farby na ich umięśnionych zadach. Podniosły się cztery lufy.

Ale Olaf był jednak szybszy. Jego koledzy nawet nie widzieli, kiedy podczołgał się bliżej zasadzki kłusowników i właśnie teraz rzucił do ich „gniazda" jeden po drugim dwa flakony ze specjalną sprężoną mieszaniną gazów, którą niekiedy odstrasza się atakujące zwierzęta — niedźwiedzie, morsy czy inne. Flakony działają jak gaśnice, a gaz działa błyskawicznie. Kłusownicy rzucili broń, zaczęli kaszleć, kichać, spluwać, trzeć załzawione oczy...

Dali się wziąć jak barany. Łapali powietrze, jak wyrzucone z wody ryby i długo nie mogli przyjść do siebie.

Bądź zdrów, „królu północy"!

Statek kłusowników majaczył w zapadającym zmroku kilka mil od brzegu. Ludzie komandora Svensa odcumowali od brzegu zatoki kłusowniczą motorówkę i puścili falom na uciechę. Wezwali też dwoje motorowych sań ze swej czterosilnikowej bazy. Za godzinę byli gotowi do startu, z czterema więźniami na pokładzie. Ta czwórka wiedziała, że nikt się o nich nie upomni. Będą sądzeni z całą surowością prawa. W tym czasie ich statek otrzymał przez radio poważne ostrzeżenie, że jeśli natychmiast nie oddali się od skupiska białych niedźwiedzi, może być zatrzymany przez jednostki floty wojennej.

— Chłopcy, dziękuję wam za tę akcję! — powiedział do swych kolegów komandor Svens. — Gdyby nie my, byłaby tu straszliwa jatka.

I spoglądając przez luk w zapadającą ciemność dodał już znacznie ciszej:

— Bądź zdrów i żyj długo, „królu północy"!

JAN STYKOWSKI
Rys. M. Majewski

ECHO SONDY Nr 3 p. t. „Temat wstydliwy"?

Ja przepraszam... Ja w wstydliwej sprawie... hm, ja o miejscach, gdzie nawet król — jak to się mawia — piechotą chodzi... hm...

Nie! Nie! Nie! Dość temu podobnych wstępów! Ani nie przepraszamy, ani się nie wstydzimy. Jeżeli należałoby się czegoś wstydzić, to faktu, że wchodząc do wielu „ustronnych miejsc" w naszym kraju trzeba czynić rozpaczliwe wysiłki, by oczy nie widziały, nos nie czuł, a buty się nie zamoczyły w podejrzanego pochodzenia kałużach. Lecz nie tego, że chcemy wreszcie otwarcie na ten temat podyskutować.

A zatem zapraszamy do udziału w

ECHO SONDA Nr 3 p. t. „Temat wstydliwy"?

Przede wszystkim oczekujemy od Was odpowiedzi na pytanie:

● **JAK WYGLĄDA WYPOSAŻENIE ODWIEDZANYCH PRZEZ WAS TOALET, A WIĘC: W SZKOŁACH, INTERNATACH, NA DWORCACH PKP I PKS, W ŚWIETLICACH I DOMACH PRYWATNYCH — W PAPIER TOALETOWY, WODĘ, MYDŁO I CZYSTE RĘCZNIKI.**

Ale to nie wszystko. Jak wiecie, wygląd ustępów nie zależy tylko od wyposażenia, lecz także — pokusiłabym się nawet o stwierdzenie, że przede wszystkim — od kultury użytkowników. Jeśli chociaż co dziesiąty z nich będzie z kulturą i higieną na bakier, to najbielsze kafelki wkrótce ozdobione zostaną głupimi napisami, podłogę pokryją nieczystości, umywalnie zatkają się, a ręczniki będą czarne jak matka ziemia. Zatem drugie pytanie

ECHO SONDA Nr 3 p. t. „Temat wstydliwy"?

brzmi:

● **CO WAS RAZI NAJBARDZIEJ W SPOSOBIE UŻYTKOWANIA TOALET? W JAKI SPOSÓB ZACHOWANIE WASZYCH KOLEGÓW SZKOLNYCH WPŁYWA NA WYGLĄD UBIKACJI I UMYWALNI?**

Często w dyskusjach nad stanem szaletów w Polsce wysuwa się argument: toż to nasza wizytówka, co sobie cudzoziemcy o nas pomyślą?! Ten słuszny argument nie może być jednak racją pierwszą i jedyną. Zbyt wiele rzeczy robimy na pokaz, czas pomyśleć o sobie, o naszym zdrowiu. Brudna, zapchana ubikacja, brak papieru toaletowego, brak możliwości umycia rąk (chociażby tylko w tzw. „kącikach czystości", gdy nie ma wody bieżącej), to przyczyna wielu poważnych chorób, a przecież — jak wiemy — właśnie w takich miejscach, o zgrozo! z upodobaniem niektórzy z Was odbywają długie „spotkania towarzyskie"!!! Ten stan trzeba koniecznie zmienić, dlatego

ECHO SONDZIE Nr 3 p. t. „Temat wstydliwy"?

zawiera także trzecie pytanie:

● **CO TWOIM ZDANIEM TRZEBA I MOŻNA KONIECZNIE I NATYCHMIAST, JUŻ DZIŚ, ZMIENIĆ W UŻYTKOWANYCH PRZEZ WAS TOALETACH? CO MOŻECIE ZROBIĆ WY — UCZNIOWIE, A CO POWINNY — WŁADZE SZKOLNE?**

Oczywiście autorzy najciekawszych i wydrukowanych w „Świecie Młodych" listów otrzymają jak zwykle nagrody. Wyniki naszej dyskusji prześlemy po jej zakończeniu do odpowiedniego resortu Ministerstwa Oświaty i Wychowania. Listy z dopiskiem na kopercie: **„Temat wstydliwy?"**, kierujcie pod adresem: **redakcja „Świata Młodych", Warszawa, Mokotowska 24** — do dnia 15 października 1972 r.

TERESA DROGA-KUPCZYŃSKA

ROBOTY na wsi

MÓJ KOLEGA Teofil ma samochód. Pojechaliśmy więc z nim kiedyś w podróż służbową. On też jest dziennikarzem, tyle że pracuje w dziale miejskim i wieś odwiedza bardzo rzadko. Dlatego zapewne, gdy przejeżdżaliśmy przez jedną z uboższych krakowskich wsi, Teofil popatrzył na mnie i powiedział:

— Mówisz, że nasza wieś staje się coraz bardziej nowoczesna. A ja byłem niedawno u kolegi na wsi i jakoś niewiele tej nowoczesności widziałem. W zagrodzie to jeszcze... Jakiś pług, snopowiązałka. Ale już w domu... Gospodynie nadal piorą na tarze, sprzątają miotłą, że już nie wspomnę o braku tak częstych w mieście sprzętów jak: sokowirówka, suszarka elektryczna do włosów, czy prodiż lub mikser. No więc jaka tu nowoczesność?! Moim zdaniem o nowoczesności świadczą udogodnienia najprostsze. Bo życie trzeba sobie ułatwiać, począwszy od spraw drobnych...

— A kiedy byłeś ostatnio na wsi? — zapytałem.

— No... — odpowiedział Teofil. — Jakieś cztery lata temu...

To mi wystarczyło i w momencie, gdy przejeżdżaliśmy przez Grabówek, gdzie na jednym z budynków spostrzegłem napis: „Ośrodek Nowoczesnej Gospodyni", kazałem mu zatrzymać jego „Skodę". Teofil posłusznie to uczynił, zupełnie nie podejrzewając, że się za chwilę solidnie rozczaruje...

GOSPODYNIE URZĄDZAJĄ POKAZ

WESZLIŚMY DO ŚRODKA. W dość obszernej sali, w której długie stoły zastawiono najróżnorodniejszym zmechanizowanym sprzętem domowym, si działo kilkanaście kobiet w różnym wieku. Jedna z nich, trzymając w ręku mikser, objaśniała właśnie, w jaki sposób należy się nim posługiwać. Kobiety słuchały z zainteresowaniem. Niektóre nawet coś notowały, bowiem prowadząca spotkanie instruktorka podawała jednocześnie przepisy na różne mieszanki mleczno-owocowe. Teofil przysłuchiwał się temu z wyraźnym zdumieniem.

Staliśmy tak jeszcze z dłuższą chwilę, zanim zebranie się nie skończyło. Później podeszliśmy do pani w białym kitlu, która okazała się kierowniczką ośrodka.

— Nasz ośrodek — powiedziała Janina Kiedras — należy do Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" i ma za zadanie ułatwiać kobietom wiejskim ich prace domowe. W tym celu co tydzień, albo co dwa tygodnie, urządzamy pokazy nowo sprowadzonych sprzętów, aby kobiety mogły zapoznać się z ich przeznaczeniem i sposobem użytkowania.

— Kobiety wiejskie — mówiła dalej kierowniczka — są bardzo przywiązane do używania przyrządów tradycyjnych, tych, które przekazały im w spadku ich matki razem z nauką, że np. do prania najlepsza jest balia, a włosy najszybciej schną nad dobrze rozpalonym piecem. Uważają więc te sposoby za najlepsze, bo tak przecież robiły ich matki i babki! Przekonać je więc, że

są inne, o wiele lepsze sposoby suszenia włosów czy prania bielizny, nie jest łatwo. Dlatego też organizujemy pokazy. Sprzęty, które szczególnie naszym gospodyniom przypadną do gustu, oraz te, które przydają się na co dzień, kobiety kupują zaraz w sklepach i wprowadzają do swoich domów na stałe. Inne, droższe lub używane rzadziej jak np. prodiże elektryczne, brytwanny do pieczenia mięsa, pralki, odkuracze, sokowirówki, roboty wieloczynnościowe — można u nas wypożyczać.

Pani Kierdas zaprowadziła nas do drugiej sali. Przed ladą, za którą jedna z pracowniczek ośrodka przyjmowała zamówienia na sprzęty stała długa kolejka kobiet.

— Chce wypożyczyć pralkę. Mam duże pranie. Nie będę się z balią mordować — mówi jedna, a druga dodaje:

— A niech pani i mnie uwzględni i na tę wirówkę do soków zapisze. Zrobię coś dzieciakom, będą miały uciechę.

— Ja poproszę brytwannę... Syn ma imieniny, zaprasza gości. Drobiu im upiekę. Co, już ktoś wypożyczył? To nie możecie więcej sprowadzić? Znów będę musiała piecа używać...

Patrzę na Teofila. Teofil ma minę niewyraźną jak gdyby nie wierzył w to co widzi i słyszy...

SAMOPOMOC FRYZJERSKA

JEST GODZINA ZA DZIESIĘĆ SZÓSTA. Z sali zniknęły już stoły ze sprzętem kuchennym. Pojawiły się za to... fotele fryzjerskie i duże suszarki w kształcie kloszy, takie, jakie widuje się w zakładach fryzjerskich dla pań. Co jakiś czas wchodzi jakaś nowa osoba. Wreszcie z wybiciem godziny szóstej zaczyna się... kurs fryzjerski! Instruktorka mówi:

— Omówimy dzisiaj sposób wykonania tzw. trwałej ondulacji. Poproszę któraś z pań...

— Dawniej — opowiada nam szeptem kierowniczka — kobiety, kiedy chciały ładniej wyglądać, musiały jechać do miasta powiatowego. Taka wyprawa była bardzo czasochłonna i droga, bowiem do ceny za usługę fryzjerską dochodziła jeszcze opłata za bilety. Teraz uczą się same robić trwałą i strzyc włosy. A kiedy tylko będą chciały, będą mogły korzystać z naszego sprzętu...

Zdziwiona mina Teofila sięgała zenitu. Ale to nie był jeszcze koniec. Bo kiedy minęła ósma, fryzjerska sala zamieniła się w... piekarnię! Przy pomocy prodiża, pod kierunkiem instruktora, gospodynie z Grabówka uczyły się robienia weselnego tortu. A kiedy już stał na stole, przepięknie przystrojony, i kiedy poproszono nas na degustację, Teofil wyszeptał mi do ucha:

— Tego się nie spodziewałem. Przyznaję się, nie miałem racji. Coś się jednak zmienia w naszej wsi...

Grabówkowy ośrodek nie jest w kraju jedyny. W każdym województwie działa ich kilkadziesiąt. A Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" otwiera je przede wszystkim tam, gdzie daleko do miasta i gdzie stary sposób organizacji gospodarstwa domowego jest szczególnie zakorzeniony...

WOJCIECH PIELECKI
Foto: J. Sobolewski i autor

Zdobywcy olimpijskiego złota

NA ŻYCZENIE wielu naszych czytelników zamieszczamy dziś zdjęcie naszej reprezentacyjnej drużyny piłkarskiej, która w pasjonujących bojach na Olimpiadzie doszła do finału i zasłużenie zdobyła dla naszych barw w meczu z Węgrami złoty medal.

Oto właśnie olimpijska reprezentacja Polski w piłce nożnej. W najniższym rzędzie (od lewej) stoją: **Jerzy Kraska, Antoni Szymanowski, Ryszard Szymczak; w środkowym rzędzie: Zbigniew Gut, Grzegorz Lato, Andrzej Jarosik, Kazimierz Kmiecik, Robert Gadocha, trener Kazimierz Górski; w najwyższym rzędzie (od lewej): Lesław Ćmikiewicz, Zygmunt Anczok, Kazimierz Deyna, Hubert Kostka, Zygfryd Szołtysik, Marian Ostafiński, Zygmunt Maszczyk, Włodzimierz Lubański, Joachim Marks i Marian Szeja.**

O najlepszych polskich strzelcach, indywidualnościach meczów, a być może i całym zespole, który wywalczył olimpijskie złoto postaramy się wam napisać osobno. (jk).

Foto: CAF

TELEFON ZAUFANIA

6

STANISŁAWA PLATÓWNA

Rys. J. Rocki

Dlaczego, dlaczego tak często ważne sprawy zależą od drobiazgów? Czemu o losie człowieka może zadecydować przypadek? Czy naprawdę to musiało się zdarzyć? Czy nie ma na to sposobu, by ludziom pokroju pani M., zamykać usta, zmuszać do milczenia? Gdybym nie chodził do jednej klasy z jej synem Władkiem i gdyby Władek nie gwizdnął pieniędzy Ryśkowi...

Rysiek zrobił awanturę, to była duża suma, prawie trzysta złotych, opłata za wycieczkę do Warszawy za niego i brata. Posądził Olę, kręciła się w pobliżu jego ławki podczas dużej pauzy, a co gorsza, miała już sprawę o długopis. Ola skarżyła się koleżankom, że nie może jechać na wycieczkę, że dla jej matki te stokilkadziesiąt złotych to duży wydatek. Nawet płakała, chciała pojechać, nigdy dotąd nie widziała Warszawy.

Tak się jakoś wszystko podle złożyło, i podejrzenia Ryśka i fakt, że dziewczyna nie miała najlepszej opinii, i ta wycieczka, o której marzyła... no, słowem wszyscy byli przekonani, że pieniądze świsnęła Ola.

Wszyscy... z wyjątkiem mnie. Bo ja widziałem, co prawda przez krótką chwilę, jak Władek szperał w teczce Ryśka. Tylko, że to było jeszcze przed dużą pauzą. On mnie nie zauważył, ale ja widziałem go dokładnie. Nie chciałem robić grandy, a z drugiej strony nie mogłem pozwolić, by Ola cierpiała niewinnie. To była grubsza sprawa, nie drugie śniadanie czy długopis za dychę.

Odwołałem na bok Władka i powiedziałem mu, że wiem, kto wziął pieniądze. I że ta forsa powinna być natychmiast zwrócona, a Ola oczyszczona z zarzutów. Roześmiał mi się w nos i spytał, czy mam dowody? Próbowałem z nim gadać po ludzku, ale on śmiał się bezczelnie i twierdził, że nic nie wie o żadnych pieniądzach.

Więc co miałem zrobić? Poszedłem do wychowawcy i powiedziałem wszystko.

Wychowawca wywołał Władka i spytał, czy nie ma nic do powiedzenia? Władek poczerwieniał, ale zaczął się stawiać. Wywrócił kieszenie, wysypał książki z teczki, by udowodnić, że nie ma żadnych pieniędzy, że padł ofiarą niesłusznych podejrzeń.

Było mi strasznie głupio, ostatecznie nie złapałem go za rękę, ale po chwili Tolek jak nie skoczy, jak nie wrzaśnie!

— Tutaj są pieniądze o, tutaj! — i wskazuje na podłogę.

Pieniądze były zawinięte w papier i wsunięte pod nogę stolika, przy którym siedział Władek. Podłoga w tym miejscu jest nierówna, stolik się kiwa i zawsze trzeba coś podkładać. Widać Władek w ostatniej chwili wyjął podkładkę i wsunął pieniądze.

Idiota! Wyrwał kartkę z własnego zeszytu i nawet nie zauważył, że jest zapisana. Oczywiście wychowawca bez trudu rozpoznał jego pismo. Draka była kosmiczna, Władek ryczał jak zarzynane cielę, twierdził, że ktoś mu te pieniądze podrzucił na złość, naumyślnie, a właściwie nie ktoś, a ja. Dlaczego właśnie ja, nie umiał wytłumaczyć.

W końcu przyznał się, powiedział, że wziął pieniądze, bo potrzebował na nowe buty. Niby, że taki biedny. To było wierutne kłamstwo, wychowawca doskonale wiedział, że Władek ma dobre warunki w domu.

Oczywiście wezwano ojca, oczywiście na półrocze obniżono Władkowi stopień z zachowania i zapowiedziano, że jeszcze jedno przewinienie, a wyleci ze szkoły. No i publicznie, wobec całej klasy, musiał przeprosić Olę.

Rysiek też ją przeprosił, ale sam, z własnej woli, bo czuł się zupełnie podle i wstyd mu było spojrzeć dziewczynie w oczy. Zresztą sprawa między tymi dwojgiem skończyła się dobrze, choć zupełnie nieoczekiwanie — Rysiek wpadł po uszy, zakochał się i łazi z Olą jak na sznurku. Co prawda ona jest bardzo ładna...

Więc czy to moja wina, że niedawno, chyba przed miesiącem, Władek znów podpadł i wylali go ze szkoły? I że prawdopodobnie w końcu wyląduje w poprawczaku? Nikt rozsądny nie może mnie obarczać odpowiedzialnością za jego rozróby, nikt poza nim samym.

Podobno powiedział matce, że był niewinny, że to ja podrzuciłem mu pieniądze, które ukradłem, a potem wszystko zwaliłem na niego. I matka mu uwierzyła; pewno, wolała widzieć w nim biedną, skrzywdzoną ofiarę, niż złodzieja i chuligana.

Nawet się nie dziwię, że czuła do mnie złość, skoro naprawdę była przekonana, że to ja jestem wszystkiemu winien. Tylko dlaczego to zrobiła? Czy nie mogła znaleźć innego sposobu? Ja na jej miejscu poszedłbym do dyrektora szkoły i spróbował wyjaśnić sprawę.

Czekała na mnie przed domem, na pewno przyszła specjalnie na naszą ulicę, bo mieszka w innej dzielnicy. Znałem ją z widzenia więc ukłoniłem się i poszedłem w swoją stronę niczego nie podejrzewając. Dogoniła mnie koło przystanku. Na ulicy było pusto, pogoda fatalna, padał śnieg z deszczem i nikomu nie chciało się spacerować. Powiedziała: „Pan Bóg cię skarze za mojego Władka! — a potem zaczęła krzyczeć: „Ty znajdo, ty podrzutku, będziesz porządnym rodzicom dziecko krzywdził? Ty wypędku, rodzona matka się ciebie wyparła, dobre miała przeczucie, że nie chciała takiego draba chować! Czekaj, jest jeszcze sprawiedliwość na takich jak ty, jeszcze ja się doczekam!

Uciekłem! Właściwie nie z powodu tego, co usłyszałem, wcale nie! Ani przez chwilę nie brałem słów tej wariatki poważnie. Uciekłem, bo przeraziłem się tej kobiety, myślałem, że oszalała, że rzuci się na mnie i zacznie szarpać. Miała zupełnie niesamowite oczy, złe, pełne nienawiści. Nie jestem tchórzem, a jednak zląkłem się. Dopiero później... kiedy minął lęk, kiedy znalazłem się na gwarnej, ruchliwej ulicy, wśród odświętnych wystaw i kolorowych neonów, dopiero wtedy zacząłem myśleć o tym co powiedziała, a raczej wykrzyczała pani M.

Po powrocie do domu postanowiłem po prostu nie myśleć o spotkaniu z panią M. To co powiedziała, było tak niesłychanie nieprawdopodobne, że szkoda każdej chwili na roztrząsanie podobnych bzdur!

Bo niby dlaczego nie miałbym być rodzonym dzieckiem moich rodziców? Dlaczego mieliby mnie wziąć na wychowanie? Owszem, słyszałem o takich wypadkach. — Ale ze mną to nie mogło się zdarzyć! Przecież Monikę mama urodziła, a nie adoptowała! Wprawdzie miałem wtedy tylko dziesięć lat, ale wszystko widziałem i wszystko rozumiałem. Więc jeśli mama urodziła Monikę, dlaczego ja miałbym być adoptowany?

Przeklęta pamięć! To podłe, okrutne, niesprawiedliwe, że mózg ludzki utrwala, przechowuje, a potem odtwarza wszystko, co zdarzyło się kiedyś dawno... Że człowiek pamięta to, o czym powinien zapomnieć, że przypomina sobie słowa, gesty, które lepiej by zniknęły, przepadły bez śladu!

Ciocia Renia... to przecież ona powiedziała do mamy... Nie miała pojęcia, że wychodziłem z łazienki, że drzwi do pokoju były uchylone, że usłyszałem wszystko. Wtedy nie zwróciłem uwagi na te słowa. Dopiero teraz... Więc to zupełnie możliwe, prawdopodobne, że ja...

Mama skarżyła się: „Inne kobiety po dwóch tygodniach czują się normalnie, a ja... Kiedyż ja wreszcie będę zdrowa?" A ciocia Renia odpowiedziała: „I tak miałaś szczęście. Rodzić pierwsze dziecko z czterdziestką na karku to nie taka prosta sprawa!"

Pierwsze dziecko... czterdziestka na karku... Więc ciotka miała na myśli Monikę! To ona była tym pierwszym dzieckiem! Bo jeśli mama ma teraz czterdzieści kilka, to sześć lat temu...

Więc pani M. nie jest wariatką ani szaloną! Powiedziała prawdę! Tylko... skąd wiedziała? A może wszyscy o tym wiedzieli, wszyscy oprócz mnie?

Tej nocy zdawało mi się, że oszaleję. Nie mogłem zasnąć, przewracałem się z boku na bok, myślałem i myślałem i nie mogłem nic rozsądnego wymyśleć. Można przecież oszaleć, jeśli nie sposób znaleźć odpowiedzi na sto, na tysiąc pytań.

Czy rzeczywiście jestem dzieckiem adoptowanym? Kim są moi prawdziwi rodzice? Dlaczego mnie nie chcieli? Czy żyją? A może już dawno umarli? Czy jestem do nich podobny? A ci obecni, przybrani... dlaczego wybrali właśnie mnie? Może miałem miły wyraz twarzy? A może ładne oczy? Dlaczego nikt nie powiedział mi prawdy? Dlaczego mnie okłamano? Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego?!

Powtarzałem w kółko to samo pytanie.

C.d.n.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

Zam. 3673 A-66

RADY TRENERA

ZANIM STANIESZ na starcie CZWÓRBOJU

Trenera Andrzeja Krzesińskiego zastałem na stadionie „Skry". Miał zajęcia z młodymi lekkoatletami. Ten wybitny fachowiec, wychowawca wielu międzynarodowych sław, chętnie podzielił się z nami swymi uwagami tyczącymi nowoczesnego treningu lekkoatletycznego.

Biegać naturalnym krokiem

Na całość lekkiej atletyki składają się biegi, skoki, rzuty. Celowo biegi postawiłem na pierwszym miejscu. Są one bowiem podstawą wszystkich osiągnięć. Formy biegania mają być względnie techniczne, tzn.: sylwetka zawodnika musi być wyprostowana, swobodna, bez usztywnień mięśniowych. Stopa powinna opadać całą płaszczyzną na bieżnię (rys. 1). W czasie biegu należy wysoko unosić kolana. Dużym błędem jest zbyt małe ugięcie kolana nogi przenoszonej do przodu. Mięśnie są wówczas naprężone, szybko się męczą. Podczas biegu musi być skoordynowana praca nóg, ramion, barku i tułowia. Nadmierne wydłużanie, czy skracanie kroku niszczy siły.

Do ćwiczeń nie potrzeba specjalnego boiska; wystarcza zwykła łączka, polana, las. Szczególnie swobodne bieganie po naturalnym torze przeszkód, jakim jest las, wyrabia system mięśniowy, wzmacnia wytrzymałość organizmu. Wszystkim czwórboistom polecam więc w szczególności biegi przełajowe. Chcę tu od razu zaznaczyć, że nie wolno naśladować treningu mistrzów. Na to przyjdzie czas za trzy, cztery lata.

Sprint należy uprawiać tylko i wyłącznie na bieżni. Możliwie częste, krótkie starty z bloku lub dołka wyrabiają szybkość tak potrzebną przy skokach w dal i rzutach. Ćwiczyć należy do lekkiego zmęczenia.

Kamień — doskonały przyrząd

Bardzo często się zdarza, że w szkołach może zabraknąć odpowiedniego sprzętu dla wszystkich zawodników. Nie ma się jednak czym przejmować, bowiem nawet zwykły kamień stanowi doskonały przyrząd. Wszelkiego rodzaju rzuty znad głowy, z boków, od dołu wyrabiają górne partie mięśni, co jest gwarancją dobrych wyników w piłeczce palantowej, a później w oszczepie i kuli. Najczęstszym błędem spotykanym u młodych czwórboistów-miotaczy jest ugięcie ręki zamachowej podczas rozbiegu. Ręka powinna być wyprostowana (rys. 2). Na treningach nie wolno zbyt często rzucać „na siłę" ze względu na istnienie groźby kontuzji stawu barkowego. Podobnie jak w biegach, tak i tu musimy ćwiczyć swobodnie.

Akcentować odbicie

Skoki w dal trzeba poprzedzić treningiem biegowym. W czasie ćwiczeń nie należy zwracać zbytniej uwagi na długość skoku. Po krótkim rozbiegu zawodnik musi starać się trafić w belkę, a następnie, po zaakcentowaniu odbicia, przyswajać sobie technikę lotu (rys. 3). Ćwicząc odbicie należy dbać przede wszystkim o wysoki lot, o wzniesienie kolan i rąk. Raz w tygodniu można „iść na całego" t.zn. starać się skakać możliwie jak najdalej. Pamiętać jednak należy o zasadzie: kto chce daleko skakać musi szybko biegać. Doskonałym przyrządem wyrabiającym skoczność z obu nóg jest zwykła skakanka.

Przy skokach wzwyż raczej stosować technikę naturalną i przerzut. Flop może być tylko używany przy gąbczastym zeskoku. Ucząc się każdego stylu trzeba skakać początkowo nisko, ze zwróceniem szczególnej uwagi na dokładność rozbiegu, odbicia i przechodzenia nad poprzeczką. Możliwość uzyskania dobrego wyniku da tylko częste ćwiczenie różnych skoków bez poprzeczki i przez to wyrabianie elastycznego odbicia. Co dwa — trzy treningi można przeprowadzać zajęcia kontrolne — sprawdzać wysokość skoku.

Jednostka treningowa

Wystarczy trenować trzy razy w tygodniu, po półtorej godziny. Dzień przed zawodami należy przeznaczyć na przerwę w ćwiczeniach. Oto jak powinien wyglądać prawidłowy trening czwórboisty: rozgrzewka 10—15 minut;

- **swobodne biegi, wolne i szybsze, na dystansie 500-600 metrów, jako forma przygotowawcza;**
- **ostre sprinty 6—8 razy, z bloków lub dołków na dystansie 20-25 m;**
- **ćwiczenia w skoku w dal, 10-15 skoków;**
- **ćwiczenia skoku wzwyż, 10-15 skoków;**
- **rzuty w różnych formach.**

Poszczególne ćwiczenia można sobie urozmaicać, dowolnie przeplatać, ale biegi powinny zawsze znajdować się na początku treningu.

Uwaga! Podczas wykonywania ćwiczeń trzeba zwrócić uwagę czy inna osoba nie znajduje się w zasięgu rzutów. Skocznia w dal musi być dokładnie skopana, wygrabiona. Każdy trening winien być maksymalnie bezpieczny dla ciebie i otoczenia.

Uwagi trenera notował
ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI

TU ODCIĄĆ

MAŁA KSIĘGA INDIAN STR. 25

PO BITWIE Szalony Koń i Siedzący Byk zaprowadzili swój lud do pobliskiej doliny rzeki Little Big Horn, gdzie rozłożono się obozem.

W stronę tego olbrzymiego obozowiska maszerowały w tych dniach — o czym nie wiedzieli wodzowie indiańscy — oddziały generała Terry.

Zaszczyt wyruszenia w straży przedniej przypadł słynnemu Siódmemu Pułkowi, którym dowodził generał Custer.

Generał Custer rankiem 25 czerwca 1876 roku, stanął na wzgórzach otaczających dolinę Little Big Horn.

Na temat zakończenia bitwy możemy przytoczyć relację pewnego Siuksa, zmarłego zaledwie kilka lat temu, z którym przeprowadził wywiad pisarz amerykański David Miller.

„Żołnierze byli podzieleni na trzy oddziały, stojące w pewnej odległości od siebie. Potem zagrała trąbka, żołnierze zsiedli z koni, a niektórzy cofnęli się. Wtedy Siuksowie ruszyli galopem ku wzgórzu z prawej strony, Szejenowie zaatakowali z lewa.

Słychać było mnóstwo strzałów: pa-pa-pa-pa-pa! Niektórzy żołnierze stali, inni klęczeli. Oficerowie krzycząc biegali tu i tam. Dym był jak wielka chmura, wszędzie gdzie przebiegali Siuksowie, podnosił się kurz podobny do dymu. Otoczyliśmy go (Custera), tak jak woda oblewa skałę. Strzelaliśmy, podbiegaliśmy szybko i strzelaliśmy znowu. Żołnierze padali, tratowały ich konie. Padali w szeregach, ale przed nimi przejeżdżał ciągle jakiś człowiek i ciągle coś wołał. Miał srokatego konia z łysiną i białymi pęcinami.

Nie wiem, kto to był. Ktoś bardzo dzielny."

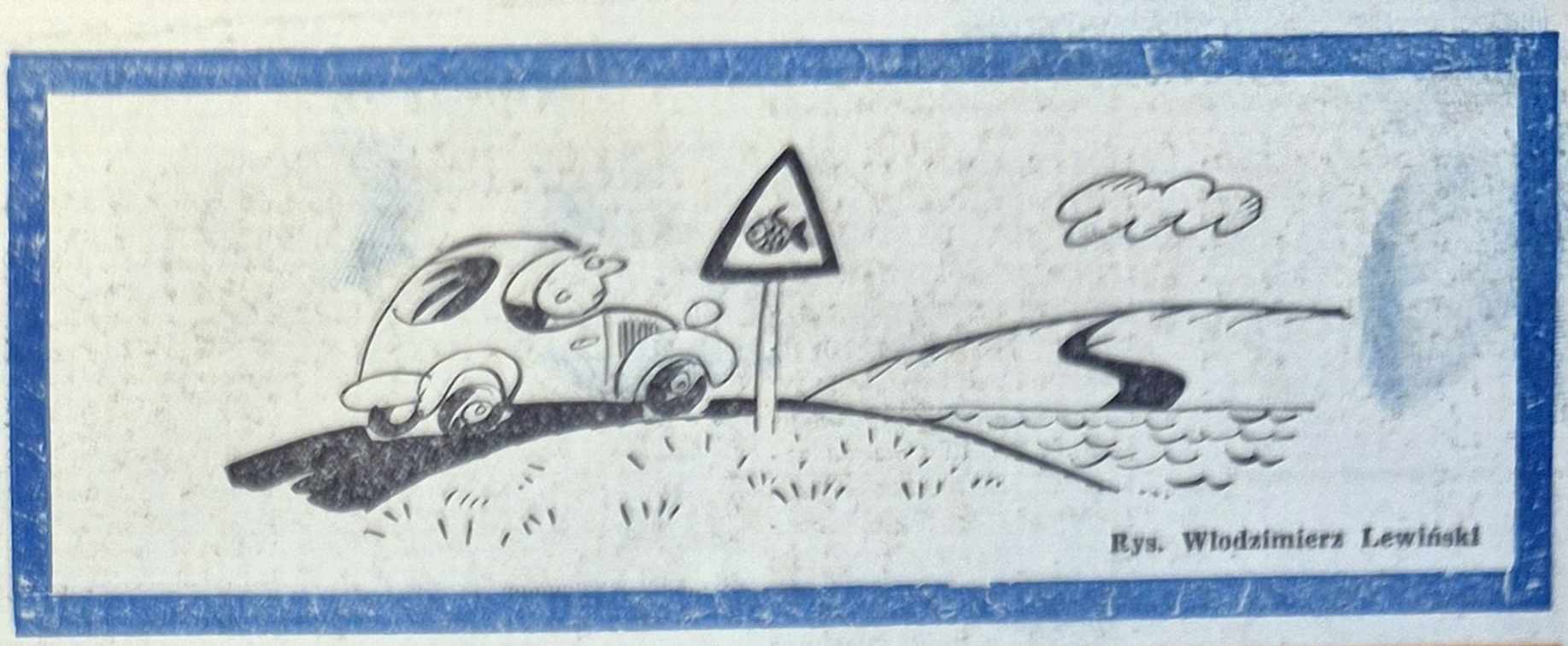

Rys. Włodzimierz Lewiński

RZEP

Redaguje:
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Cecylia Kozioł pisze mi w liście, że natknęła się w starym czasopiśmie na bardzo długie nazwisko:

KONSTANTYNOPOLITAŃCZYKOWNA

A ja znam jeszcze dłuższe:

KONSTANTYNOPOLITAŃCZYKIEWICZÓWNA

Acha!...

★

Grażyna Podgórska pisze tak: „Wydrukuj mój adres, Rzepciu w Twojej rubryce i napisz, że chcę korespondować z kimś na Twój temat"...

O rety! Tu zupełnie coś nowego. Głowa mi pęka od domysłów co też można „nakorespondować" na mój temat. Adres podaję:

Grażyna Podgórska, Wałbrzych 11, ul. Dunikowskiego... i tu kłopot. Grażyna nie podała numeru domu! Może jednak list dojdzie i tak?

★

Pewien Czytelnik (nazwiska nie wymieniam) wynalazł palindrom:

GAG (!)

Przewertowałem trzy encyklopedie i dwa słowniki, ale nic podobnego tam nie znalazłem. Wreszcie domyśliłem się, że Czytelnik miał na myśli „gong". Ale to już nie palindrom.

★

ZNAKI DLA DRAKI

Oto znak drogowy zaprojektowany przez Ryśka Kowalika z Gdańska. Znak należy ustawiać w szczególnie niebezpiecznych miejscach. Oznacza on: „— Pa... Twój aniołek stróż opuszcza cię na chwilę".

WYSZPERANE DLA RZEPA

— Jasiu, powiedz mi dziecko, jak brzmieć będzie w trybie rozkazującym zdanie: „koń ciągnie wóz"?

— W i o o o!...

Wyszperała Ela Sękowska

— Same błędy! Przecież można zajrzeć do słownika jeśli się ma jakieś wątpliwości!

— Ale ja panie profesorze nie miewam żadnych wątpliwości...

Wyszperał Jurek Kucharczyk

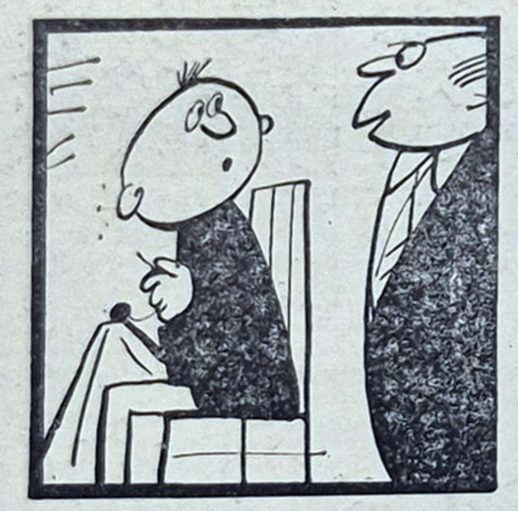

— Ożeniłeś się, a mimo to nadal musisz sobie sam przyszywać guziki do płaszcza?

— To wcale nie jest mój płaszcz. To płaszcz żony.

Wyszperała Bożena Kijek

— A tak zapewniała mnie pani, że te jajka są zupełnie świeże!

Wyszperała Lucyna Kuźmicka

W. Lewiński

Nagrodę „SZPERACZA TYGODNIA" otrzymuje Bożena Kijek.

TU ODCIĄĆ

MAŁA KSIĘGA INDIAN STR. 26

Zmęczony wojowaniem, wódz siedział spokojnie w rezerwacie, gdzie po jakimś czasie zakochał się i poślubił córkę pewnego Metysa.

Żona wodza zachorowała ciężko, poprosił więc o pozwolenie przewiezienia jej do innego rezerwatu, gdzie mieszkał lekarz, jego dawny przyjaciel, doktor T. McGillicudy. Pozwolenia nie dostał. Kiedy mu ktoś poradził, żeby się zwrócił do prezydenta Granta, Szalony Koń odpowiedział: „O nic nie będę prosił tego Białego Ojca. nie trzeba mi pośredników między mną a Wielkim Duchem".

Rankiem 4 września 1877 roku wyruszył do lekarza z umierającą żoną i kilkoma przyjaciółmi.

Kiedy przybył na miejsce, oddział żołnierzy czekał już chcąc go aresztować. Obawiano się jednak, że mógłby stawić i użyć broni, poproszono go zatem, żeby wszedł z kilkoma oficerami do pobliskiego budynku. Znalazłszy się tam, Szalony Koń zrozumiał, że zamknięto go w pułapce — budynek ten był po prostu więzieniem rezerwatu.

Nieprzytomny z wściekłości, młody wódz dobył myśliwskiego noża i rzucił się na oficerów zagradzających mu drogę. Ale dziesięć, dwadzieścia ramion schwytało go i przytrzymało, po czym jeden z żołnierzy pchnął go bagnetem w bok. Szalony Koń upadł, ugodzony śmiertelnie.

KONIEC